

Pan Geldhab na cenzurowanym...

Rozbawiona widownia uspokoiła się, uciszyła, skupiła. Przeżywała dramatyczną chwilę: niegodna miłości Lubomira, rozkapryszona, płytka córka wzbogaconego mieszczaucha? Geldhaba, najwyraźniej drwiła ze szczerej miłości dawnego narzeczonego... Sentymentalny młodzieniec wyczerpał bezskutecznie cały arsenał argumentów..

-Za drzwi bym ją wyrzuciła!-wyrwał się z pasją głos siedzącej tuż za nią dziewczyny.

-Ludka, uspokój się!-perswadowała koleżanka półgłosem.

Tymczasem trochę papierowy ale zdruzgotany przez Florę lubomir schodził z placu boju..

-Biedny chłopak i głupia pannica-szepnęła kwaśno Ludka.

Na szczęście za chwilę sytuacja się radykalnie zmieniła. I na scenie i na widowni. Zaprzysiężony mieszczech, szukający awansu społecznego przez małżeństwo własnej córki i jej olbrzymiego posagu ze zbakkrutowanym księciem Radosławem-ponosi zdecydowaną klęskę. Księżciu bowiem umiera w najdogodniejszej chwili jego bogata ciotka-milionerka i nie ma teraz już najmniejszego powodu, aby zawodowy utracjusz, mając w perspektywie cudze pieniądze do puszczania-miał się teraz łączyć z panną Geldhabówną. Wobec tego odstępuje ją wspaniałomyślnie Lubomirowi. Papa Geldhab godzi się chętnie na to w myśl zasady, że "lepszy wróbel w garści..."

Tu Ludka nie wytrzymała.

-Nie zgódź się, to wstyd!-podpowiadała Lubomirowi półgłosem.

Porządny chłopak, Lubomir, posłuchał. Nie zgodził się. Powiedział, że ma swój honor i zostawił pannę wraz z jej pieniędzmi i papą na lodzie..

-Oj dobrze, dobrze!-westchnęła uradowana Ludka i zaczęła bić brawo najmocniej z całej widowni, która przyjmowała komedię Fredry z gorącym i nieudany entuzjazmem.

Chmielewski Tadeusz w roli Geldhaba, bohater wieczoru, spocikł się dobrze przy kłanianiu. I wydawało się nawet, że najmilej uśmiecha się do w stronę Ludki i jej koleżanek.

Zabłyśły światła na nowej, wytwornej i zmienionej w miłą, nastrojową salę teatralną widowni Teatru Powszechnego Na Pradze.

Wychodzimy. Ludka to 18 letnia dziewczyna. Brunetka, w czerwonej sukience w białe groszki. Teraz jest jeszcze nieprzytomna i tłumaczy coś na lewo i na prawo. Zdaje się, że besztają ją koleżanki za głośne uwagi. Zupełnie nie mają racji. Recenzentowi robi się przykro: my nie umiemy w ten sposób przeżywać widowiska..

Ide do sekretariatu teatru: kto dziś był na zorganizowanej widowni? Jakie zakłady pracy?

Otrzymuję wyczerpującą odpowiedź: pracownicy Sprzedaży Aparatów Fotograficznych.

licznych, na Grochowie, członkowie Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, Milicja Obywatelska i Zakłady Przemysłu Odzieżowego z ulicy Lubelskiej.

Dają głowę, że Ludka jest pracownicą zakładów odzieżowych.

Do Ludki jeszcze powrócimy. Zatrzymajmy się przy ostatniej premierce fredrowskiej w Warszawie. Nie wszyscy bowiem widzieli "Geldhaba" i tym należy o komedii ~~której~~ coś więcej powiedzieć.

"Geldhaba" napisał Fredro w roku 1819-tym a wystawił go warszawski Teatr Narodowy po raz pierwszy w październiku 1821 roku. Komedialiczy więc ponad 130 lat! Ta długowieczność nie jedynka nie zdołała uszczuplić z wartości wielkiego klasycznego dzieła-a śmiało można powiedzieć, że dzisiaj-podobnie jak się rzecz ma z wieloma innymi dziełami klasyków-na nowo odczytana i odpowiednio skomentowana przez inscenizatora-nabiera dopiero właściwego ideologicznego sensu, błyszczy świetnością artyzmu i uderza trafnością spostrzeżeń.

Spójrzmy na scenę!

Pan Geldhab, wzbogacony dorobkiewicz mieszczański pragnie wejść w arystokrację przez wydanie swej -szukającej na swój sposób "awansu"społecznego-córki Flory za księcia Radosława. Księżę Radosław to zbankrutowany "panek", tonący po uszy w długach, napastowany przez wierzycieli, który w tym małżeństwie szuka ratunku przed ostatecznym kraczem finansowym. To jedna stroan sprawy.

Druga linia komedii to dawny związek narzeczeński, jaki uplanowali pomiędzy swymi dziećmi także Geldhab i ojciec młodego rotmistrza Lubomira. Konflikt polega na tym, że kiedy Geldhab zawiera układ z księciem i transakcja ~~sięgnęła~~ dobiega końca-na scenie zjawia się Lubomir i upomina o przyrzeczoną rękę Flory. Lubomir ma walnego sprzymierzeńca w zawadiackim i awanturniczym Majorze, którego głównym argumentem jest "rąbanie się". W decydującej rozmowie-Flora, widząc swe szczęście w tytule "jaśnie oświeconej"-odrzuca Lubomira, aby po chwili usłyszeć z ust księcia Radosława, że ten ^{znów} rezygnuje z jej ręki wobec "szczęśliwej"śmierci "jaśnie oświeconej"cioci. Teraz sytuacja zmienia się zasadniczo: Geldhab uznaje "słuszne pretensje" Lubomira i ofiarowuje mu rękę córki "po księciu". W tym momencie właśnie najostrzej interweniowała Ludka z Zakładów Odzieżowych.

Lubomir i Fredro nie zawiedli pięknych i zdrowych poglądów mądrej dziewczyny: Geldhabówna i wzbogacony mieszczech muszą wysłuchać cierpkich słów Lubomira i dostać raz jeszcze po nosie-tym razem od porządnego chłopca.

"Gledhab" jest komedią świetną, niezwykle dynamiczną, pobudzającą do śmiechu, pobudzającą także -jak to słyszeliśmy- do wniosków, aplauzu i protestów na widok tego, co dzieje się "na dworze" pana Geldhaba. Na "dworze" tym zaś dzieje się wiele rzeczy, które w miarę rozwoju akcji wyłaniają się na plan pierwszy.

Jaka jest ideologia Geldhaba i co w tej komedii, poza słowami postaci się kryje? Co jest istotne?

Czy idziemy dziś na tę komedię tylko dlatego, aby się zabawić i pośmiać z ludzi, którzy nieodwołalnie-łącznie ze swymi problemami-należą do przeszłości? A może "Gledhab" jest dokumentem pewnej epoki, pewnego przełomu?

W "Geldhabie"-pisze słusznie w artykule Kazimierz Budzyk-uchwycony został z prawdziwym realizmem charakterystyczny moment naszej historii, czasy, kiedy przedstawiciele obozu feudalnego musieli już ustępować przed siłą pieniądza, zdybywanego przez przedsiębiorczych mieszczan. Wtedy już zachwiał się właściwie cały dotychczasowy ustroj, choć nie zarysowały się jeszcze dostatecznie jasno zręby nowego ustroju, opartego na kapitalistycznych formach produkcji.

Tak jest. Fredro pokazuje nam moment, kiedy Geldhabowie krok za krokiem zaczynają opanowywać scenę życia. W tym momencie, kiedy widzimy ^{ich} ~~go~~ na scenie, imponuje ^{im} ~~mu~~ jeszcze tytuł, "urodzenie" i towarzystwo. Ale nie-
długo książę Radosław i Geldhab staną na jednej platformie, bo połączą ich interesa jednego obozu. "Gledhab" jest doskonałym dziełem i zarazem bezlitosną satyrą ukazującą we wklęsłym zwierciadle moment pierwszych, jeszcze nieudanych "flirtów": bogatych mieszczan i zubożałej arystokracji. W kilkadziesiąt lat później ujmie to szerzej, mocniej-na następnym etapie-Bolesław Prus w nieśmiertelnej "Lalce". Wokulski-kupiec i Łącki-arystokrata będą aktorami tego procesu..

Jako dzieło sztuki komedia ta jest godna stanąć obok najlepszych dzieł Fredry. Artyzmem w niej jest po pierwsze prawda w niej zawarta: prawda ludzi i ich spraw, prawda środowiska i epoki. Śmieszność bohatera sztuki, tragiczna społecznie jego śmieszność przypominająca żywo główną

postać z "Mieszanina szlachcicem" komedii Moliera, polega na straszliwej wprost płytkości pojmowania wartości życia przez niego, ~~na wyjątkowo~~ na "filozofii" tak głupiej ze aż śmiesznej. Dotyczy to zarówno stosunku do księcia, jak i do wychowania córki, zarówno blichtru kotar, firanek i złocen jak i małomieszczańskiej "oszczędności", która kaze resztki wina "złewać do jednej butelki". Z drugiej strony to jest drapieżnik, bezlitosny i bezkompromisowy. Widoczne to jest przy odmowie pomocy dla swojej biednej siostry, widoczne w stosunku do służby i do wystrychniętego na dudka Lubomira. Wtedy przestajemy się śmiać i widzimy prawdziwą, zupełnie nie jowialną twarz wyrafinowanego ~~wyjątkowo~~ kupca i kalkulatora. Fredro nie pozostawia nam żadnych wątpliwości co do sposobów, jakimi doszedł jego bohater do olbrzymiego majątku.

Na tle tej postaci, na której skupił świetny pisarz całą pasję twórczą i która jest skończonym dokumentem epoki, inne postacie muszą wypaść słabiej, drugoplanowo. Mniej też wyposażony w ostre rysy jest chłodny i bezduszny, zbankrutowany "panek" Radosław, za którego działa, kombinuje, układa i kręci faktor i pieczeniarski Lisiewicz - dusza pokrewna Geldhabowi, tylko mniej zdolny i stąd biedniejszy. Awanturniczy Major i sentymentalny Lubomir są również ~~wypozbywani~~ ~~wyprowadzani~~ ~~wyprowadzani~~ na tle Geldhaba osadzeni słabiej w akcji: Major niejasno powiązany w przeszłości z Geldhabem, Lubomir - niewdzięczna rola odrzuconego konkurenta. Doskonała niewątpliwie w rysunku scenicznym jest Flora, córka Geldhaba, na której Fredro z sarkazmem pokazuje skutki "dobrego i rozsądnego" wychowania i wykształcenia panny z "dobrego domu". Z roli tej można zrobić wielką kreację. Pomimo pewnej nierówności napięć wymagły artystycznych w malowaniu postaci - całość komedii zlewa się w tyglu doskonałej kompozycji w zwartą i harmonijną sztukę, zarówno pouczającą jak i bawiącą.

"Pan Geldhab" w Państwowym Teatrze Powszechnym na Pradze był dobrym przedstawianiem i ~~zaskakującym~~ ^{jest to} niewątpliwym sukcesem reżyserii Borowskiego, aktorstwa Tadeusza Chmielewskiego i scenografii Zofii Węgierkowej. Zasluga reżysera jest dobre opracowanie wiersza Fredrowskiego i stworzenie

zwartej realistycznej całości przy widocznych usiłowaniach wydobywania ze sztuki aktualnych elementów społecznych i wyjaskrawieniu satyry na mieszczaństwo. Tadeusz Chmielewski swą wielką kulturą aktorską nie tylko panował na scenie jako Geldhab ale był widoczną ostoją ~~ixxxxxxx~~ dla szerokiego zespołu mało rutynowanych artystów, którzy w nim znaleźli dobry wzór interpretacji ról fredrowskich. Zofia Węgierkowa zaprojektowała wnętrze pełne nuworiszowskiej "wspaniałości", doskonale przeładowane i przezłoczone. Jeden tylko zarzut natury plastycznej można by pod adresem plastycznej oprawy skierować: suknie Flory wtopiła się całkowicie kolorystycznie w złote tło firanek i kotar-była niewidoczna. Czyżby to było zamierzone?

A teraz ku końcowi naszej rozmowy wróćmy do Ludki, która zapewne nie zapomniła jeszcze "Geldhaba". Wróćmy do niej i zapraszajmy ją na każdą premierę prasową. Albo nie. Lepiej niech nie będzie premier prasowych wogóle, bo są one niepotrzebnym przeżytkiem. Podobnie jak literaci poszli w teren uczyć się reagowania na życie-niech podobnie recenzenci idą pojedynczo w tłum na widownię robotniczą, niech podsłuchują, nadstawiają uszu i niech siadają, nieznani, pomiędzy Ludką a jej koleżankami i kolegami z zakładów odzieżowych, central, fabryk i spółdzielni. Po takim przedstawieniu lepiej i łatwiej się pisze...

Stara widownia bowiem, ta, która nas wychowywała, patrzy, pomimo x wielkiej ewolucji, jaką przeszła, na widowisko teatralne z pewnego dystansu. Dystans ten-juz dziś mniejszy-~~xxx~~ ^{jednak} niewątpliwie istnieje. Wytworzyły go dawne czasy, dawne estetyczne poglądy, poglądy formalizujące, kiedy to teatr był zabawą a nie szkołą i przeżyciem. Recenzenci obciążeni takim stosunkiem do sceny z trudem otrzęsają się i z trudem dostrzegają rzeczy dawniej dla nich niewidoczne, nieistniejące. Tymczasem przypadkowe znalezienie się wśród widzów zorganizowanej nowej widowni niesłychanie może pomóc i ułatwić znalezienie stosunku do widowiska, stosunku nowego. Komu by przyszło na myśl tak szczerze oburzać się na niegodziwość Geldhaba, skoro patrzyliśmy przez tyle lat jako na... przyjemnego dziwaka.. Tak, tak! Trzeba się do tego umieć przyznać!

I dlatego Ludka ma po stokroć rację!